Rok 3. Kalisz dnia 10 (22) Marca 1872 r. № 24.

Wschód słońca o godz. 6 m. 1 r.
Zachód „ 6 „ 14 w.
Długość dnia „ 12 „ 13.
Przybyło „ 4 „ 35.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o godz. 5 m. 0 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 22 marca 1872 roku.

Dziś. SS. *M. B. Bolesnej* i Pawła B.
D. 23 „ Katarzyny Król. Szwedzk.
„ 24 „ Marka i Tymoteusza.
„ 25 „ Ireneusza B. W.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— Kancelista biura powiatu w Słupcy *Tomański*, mianowany Sekwestratorem tegoż powiatu.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dnia dzisiejszego przypada ostatnie nabożeństwo passyjne w kościele OO. Franciszkanów, a w niedzielę w kościele parafialnym Panny Marji.

— Dany w dniu 18 b. m. koncert p. Stefana Grzywińskiego, laureata Warszawskiego konserwatorjum liczny zastęp słuchaczów zgromadził do sali teatralnej. I nic dziwnego, oprócz bowiem koncertanta, który rzadko nam się słyszyć daje, i oprócz kilku miejscowych artystów, przyjmowało w koncercie udział kilka amatorek, uczennic p. G. Okoliczność więc ta znakomicie zainteresowała publiczność.

Mówiąc w ogólności, nader przyjemne wynieśliśmy z koncertu wrażenie. Koncertant odśpiewał trzy numera, najlepiej zaś z nich, według naszego zdania, arję z Nabuchodonozora, w której widzieliśmy spokój, i prawdziwie artystyczne wykończenie; dalej serenadę Mefistofelesa z Fausta, traktując ją może nieco za komicznie, i w reszcie „Trzech Budrysów."

Wszystkie te numera nagrodzone zostały oklaskami.

Następnie zwrócił na siebie uwagę walc „Johanna" odśpiewany sympatycznym głosem przez jedną z amatorek, a przez publiczność hucznemi przyjęty oklaski.

Przytem grono amatorek pod kierunkiem p. G. odśpiewało, wcale udatnie chór Rossiniego „La Charité."

W koncercie przyjęli także udział pp. L. i S. Lewandowicze, Melcer, Friede i Pióro, gra zaś ich, a wszczególności solo p. L. Lewandowicza i jego duet z p. Melcer najwięcej się podobała.

Na fortepjanie akompanjował ze zwykłą sobie dokładnością i wykończeniem p. Drobniewski, chórowi zaś jedna z amatorek.

— W dniu 25 b. m. o godzinie 1 m. 59 przed świtem przypada pełnia księżyca; kalendarze zapewniają nam stałą pogodę.

— Onegdaj odbył się ostatni w obecnym sezonie wieczór muzykalny w sali parkowej, pod dyrekcją p. Lewandowicza.

Wieczory p. Lewandowicza na przystępnych urządzane warunkach, liczną zgromadzały publiczność, a ta, dzięki starannej grze orkiestry, umiejętnemu kierunkowi jej dyrektora i trafnemu wyborowi sztuk, nie jedną przyjemną spędziła chwilę.

Za urządzenie szlachetnej rozrywki, przerywającej jednostajność i ciszę prowincjonalnego życia; twórcom jej należy się wdzięczność, w obecnym przeto razie czujemy się w obowiązku, w imieniu zwolenników muzyki, tak p. Lewandowiczowi, jak i członkom jego orkiestry za ich pracę wynurzyć podziękowanie.

— Towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcją p. Carmantranta, wzmocnione zostało przez przybycie do jego składu kilku osób, oprócz których; jak słyszeliśmy, jeszcze kilku artystów i artystek przybyć ma do Kalisza.

W liczbie innych, ujrzeliśmy w zeszłą niedzielę na naszej scenie p. Łukowicza, znanego nam jeszcze z towarzystwa p. Trapszy, i doprawdy, znaczne postępy jakie w grze jego znaleźliśmy, przyjemnie nas zdziwiły.

— Pan *C. N.* złożył w redakcji „Kaliszanina" rs. 3 na święcone dla biednych.

Jest to pierwsza w roku bieżącym ofiara na cel powyższy, sądziemy jednak, że nie będzie ostatnią.

— Dnia 28 marca (9 kwietnia) r. b., w biurze pow. Tureckiego odbywać się będzie licytacja przez opieczętowane deklaracje na wypuszczenie w entrepryzę restauracji zabudowań ratusza w m. Warcie; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 2772 kop. 8¾; kaucja potrzebna jest do licytacji w ⅒ części powyższej summy.

— Pożary: 12 (24) stycznia w wsi Dominikowie, gminie Brudzew, pow. Kolskim, z niewiadomej przyczyny zgorzał dom, ubezpieczony na rs. 120, do Dawidowicza starozakonnego należący; 14 (26) stycznia w osadzie Rychwał, gminie Dombroszyn, powiecie Konińskim skutkiem podpalenia przez niewiadomego sprawcę wynikł pożar, który zniszczył dom ubezpieczony na rs. 200 należący do Sypniewskiego, szkody pożarem tym zrządzone wynoszą rs. 300; 20 stycznia (1 lutego) w wsi Ostrowonsie, gminie Stawoszewek, w tymże powiecie, również wskutek podpalenia, zgorzał dom włościański, ubezpieczony na rs. 130; 21 stycznia (2 lutego) w wsi Konstancji, gminie Pieskowice, powiecie Łęczyckim, z niewiadomej przyczyny wynikł pożar, i zniszczył dom i chlew należące do obywatelki Łubieńskiej, ubezpieczone na 1450 rs.; 22 stycznia (3 lutego) na kolonji Józefowie, gminie Chocz, powiecie Kaliskim, skutkiem podpalenia zgorzał wiatrak należący do Wojciechowskiego, straty z pożaru wynikłe czynią rs. 900; 23 stycznia (4 lutego) w osadzie Kociaby, gminie Wichertów, powiatu Tureckiego, z niewiadomej przyczyny, spalił się spichlerz będący własnością Szadokierskiego, ubezpieczony na rs. 180.

Wypadki śmierci:— 22 stycznia (3 lutego) w gminie Ceków, powiecie Kaliskim, włościanka Józefa Bugaj przybyła do siostry swojej z dwojgiem dzieci: synem lat 4 i córką 15 miesięcy mającą, owiniętemi w poduszkę, po rozwinięciu której dziewczynka okazała się nieżywą; 24 stycznia (5 lutego) w wsi Jaroszewice, gminie Dombroszyn, powiecie Konińskim, włościanka Anna Mikołajczyk, 18 lat mająca, pracując przy młockarni maszyną tejże na miejscu zabitą została; 29 stycznia (10

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

Ciąg dwudziesty pierwszy).

—

Yerta chciała, zanim opuści dom, gdzie już Małgorzata nie będzie konopnych prząść nici, jeszcze raz widzieć się z Ambrosem. Ujrzała go jak sadził krze róż nad świeżą mogiłą.

Jedna godzina połączyła nas nazawsze, mówiła do niego; co naszem jest, jest także waszem.... Ara będzie waszym bratem... Ja starać się będę zastąpić wam zmarłą.

Ambros potrząsł głową.

— Nie, nie, rzekł; nie pójdę więcej do tego domu, gdzie ta, która mnie widywała płaczącym, już oczekiwać nie będzie... Lecz ci, którzy ją zabili, zostawili mi jeszcze dwoje silnych ramion i strzelbę..... Moją rzeczą jest pomścić się jej śmierci.

— Co! zawołał Jan, który właśnie nadszedł, wy chcecie znów walkę wznawiać?

— Ara Winter walczy także!

Wkrótce potem widziano go ze strzelbą na ramieniu, z sakwą na plecach zdążającego wielkim krokiem do lasu.

Jeszcze tej samej nocy Yerta Slovoda i jej ojciec wrócili do Gernsbach'u. Tartak Ary Wintra nie był w ruchu; na rzece nie było czółen; na polach pracowało tylko kilka kobiet; połowa sklepów była zamkniętą. W gościnach i oberżach nie było gości, po drogach żadnych podróżnych! Kogo ciekawość zapędziła do Baden-Baden, ten spotykał wszędzie podrodze rozstawionych żołnierzy.

Niekiedy przychodziły listy od Ary. Był on jeszcze tych samych przekonań, ale nie miał już tego zapału i tyle nadziei co wpierw. Cel, który myślano z każdym pomyślniejszym wypadkiem osiągać, omijał ich i oddalał się coraz bardziej. Niekiedy przejmowała go niepewność a nawet zwątpienie.

„Lecz raz sobie cel ten wytknąłem i wytrwam do końca," pisał w liście.

Pewnego wieczoru przechadzała się Yerta pod rękę z Lionelem nad brzegiem rzeki Murg; zatopioną była w myślach.

— Czy żałujesz pani czynu swojego? zapytał jej irlandczyk, któremu nie mówiła nic o tem, co się zdarzyło od czasu odjazdu jego.

— Nie!— odrzekła, chociaż jedna godzina uniesienia związała mnie na wieki. Bo gdzieżbym też znalazła serce lepsze nad Ary, który cały mi się oddał? Nie takiego wprawdzie człowieka, którego wypiastowałam w marzeniach; on nie odpowiada idealnosi fantazji mojej! gdy jestem przy Arze nic mnie nie wzrusza... nie zachwyca; nie oczekuję go z tą niecierpliwością, z jaką oczekiwałam powrotu przyjaciela, który podjął podróż, a miał po kilku tygodniach powrócić. Szanuję go, i gotową jestem oddać me życie za szczęście jego; lecz może równemby mi było, gdyby do szczęścia jego inna się przysłużyła. Nawet sama na siebie się gniewam, iż dobroć i szczera otwartość nie mają tyle wpływu na serce moje, co wewnętrzne ukształcenie, co nastrój ducha i poezja, jaka w piersiach bije natchnionych... On będzie całkiem oddany żonie i dzieciom, wiem i cenię to, a jednak nie wystarcza to dla mnie... Czyż może kilka książek przeczytanych podczas nocy płomiennych w czasach młodości przy blasku lamp, lub kilka widzianych posągów w podróży taką przepaść między dwoma ludźmi rozerwać? nie wiem czego żałuję, lecz żałuję czegoś. Może w śnie mogilnym szczęśliwą będę!

Milczała chwilkę, a Lionel patrzał na gwiazdy, które błyszczały nad wierzchołkami jodeł i mrugały zakochane.

„Tak to u wszystkich, mówił sam do siebie; na każdem sercu spoczywa ciężar."

— Już nie jestem tą, co wtedy, nim się związałam. Znienawidzenie gwaru wywarło na mnie wstręt od stosunków towarzyskich, wśród których życie się rozwiązuje. Nigdzie nie widziałam harmonji, a zewsząd ze wszystkich stron słyszałam skargi, które w sercu mem odgłos znajdowały. Mój duch przejmował się wszystkiem, widziałam krew płynącą z piersi kobiety, którą nad wszystko kochałam, a o którą nawet cień winy się nie otarł... A choć teraz jeszcze nienawidzę niesprawiedliwości i bezprawie z tym samym pierwszym

lutego) w wsi Łagiewniki, gminie Wydrzyn, powiatu Wieluńskiego, włościan Wojciech Janik wpadłszy w studnią utonął; 30 stycznia (11 lutego) w wsi i gminie Niewieszu, powiecie Tureckim, Maryanna Odrowska córka officjalisty, pozostawiona w stancji bez dozoru, zbliżyła się do pieca od którego zatliła się na niej odzież, a w skutek silnego poparzenia zmarła; 31 stycznia (12 lutego) w osadzie Wieruszew, powiecie Wieluńskim starozakonna Bajrla Jakubowicz, płucząc bieliznę, wpadła do przerębla i utonęła; 1 (13) lutego w osadzie Praszka, Józefa Zajączkowska, w skutek nałogowego pijaństwa tknięta apopleksyą, umarła; 6 (18) lutego w wsi Robiszczewie, gminie Brzeźno powiecie Sieradzkim, dwuletni chłopiec Szymon Świątek, w nieobecności rodziców uległ poparzeniu silnemu od ognia z pieca i w skutek tego umarł; 7 (19) lutego na folwarku i gminie Kłodawa, powiecie Kolskim, Jan Kowalczyk lat 40, spadłszy ze strychu do stajni zabił się na miejscu; 27 stycznia (8 lutego) w wsi Mielcuchy, gminie Kuźnica Grabowska, powiecie Wieluńskim, Michał Grzegorzek, znaleziony nieżywym przy wsi Estene przyczyna jego śmierci nie wykryta; 7 (19) lutego w wsi Belaminie, gminie Kościelnica, powiecie Turekskim, Józefa Kosińska, niezamężna, urodziwszy dziecię, takowe udusiła, winna oddana pod sąd; 2 (14) lutego w mieście Turku podoficer 1-szej roty 15-go piechotnego Szlisselburgskiego pułku Nefes Morskin z niewiadomej przyczyny odebrał sobie życie wystrzałem na kwaterze.

— W dniu 19 marca ciepłym i pogodnym jako w uroczystość Śgo Józefa patrona tutejszej diecezji, odbył się doroczny odpust przy licznie nagromadzonej publiczności tak miejskiej jak i wiejskiej, a nawet wiele osób z zagranicy.

— W dniu wczorajszym liczne grono kolegów, znajomych i przyjaciół, odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Aleksandra **Doruchowskiego,** starszego referenta Rządu Gubernjalnego Kaliskiego, zmarłego w d. 19 marca r. b., w wieku lat 44.

— (*Art. nad.*) — W dniu 7 b. m. i r., odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Dra Jana *Boese'go*. Musiał to być człowiek dobrze zasłużony społeczeństwu, kiedy w tym smutnym obrzędzie przyjęła udział wielka liczba osób różnego wyznania, wieku i stanów. W rzeczy samej był to człowiek wielkiej zasługi, człowiek niepospolity rozumem i cnotą. Głos ogółu i głos tych, co go znali bliżej, umiał jego wartość ocenić. Jeżeli nie za życia, to wtenczas gdy ziemia mogiły spada na wieko trumny, gdy już ustało mnóstwo względów ubocznych, gdy przycichły w sercach jeszcze bijących uczucia zaciemniające nieraz prawdę i słuszność — wymierzaną bywa sprawiedliwość. Ze wszystkich sądów ludzkich jest to sąd może najmniej omylny — bo się unosi nad grobem, bo jak kwiat lub ciernie wykwita z mogiły. Świat od wieków stoi sprawiedliwością: ona jest rezultatem, jest wieńcem czynów zbiorowych lub pojedyńczych; bez niej nic istnieć nie może. Każdemu dostaje się ona w udziale, tylko dla jednych jest nagrodą ich zasług, a dla drugich karą. To Nemezis, której surowości nie przebłaga się niczem. Jej głos poważny, jej wyrok o Boesem dolatuje nas z cmentarza. Głos to mu przyjazny, głos życzliwy: jest więc sprawiedliwości wyrokiem, kiedy się odzywa z cichego miejsca ludzkich prochów.

W dniu następnym po jego pogrzebie, zamieściliśmy pośmiertnej wzmianki słów kilkanaście. Nie objęła ona wszystkiego: krótkość czasu przed wyjściem tego numeru „Kaliszanina" i szczupłość miejsca, nie dozwoliły nam powiedzieć więcej. Śp. Boese tak w Warcie jak i w Kaliszu używał jako lekarz wielkiej wziętości. Rozległa jego wiedza teoretyczna i praktyczna, serce szlachetne, dalekie od lodowatego traktowania cierpień swoich bliźnich,— sumienia zacne, dbałe, aby nie zaciągnąć na siebie ciężaru nieszczęścia rodzin — wyrobiły mu zaufanie, jakiem nie wielu lekarzy szczycić się może. Boese dla mnóstwa osób, wart był sam jeden tyle, co konsilium głów kilku. Słynął on z bystrego rozpoznawania istoty najwięcej skomplikowanych chorób: to też w lekarskiej praktyce jego nie zdarzały się owe fatalne a tak częste pomyłki, które nie jeden życiem, a nie jedna rodzina cierpieniami moralnemi i szeregiem niedól przypłaca. Dla rutyny, metód, uprzedzeń, nie poświęcał on niczyjego istnienia; zarozumiałość, tyle szkód przynosząca ludzkości, zwłaszcza w powołaniu medyka, była wadą nieznaną tej osobistości. W leczeniu chorych nie błąkał się, działał pewno i stanowczo; zawsze też powodzenie wieńczyło jego kuracje i najzwyklej ci tylko umierali z jego pacjentów, dla których nauka lekarska nie podaje już środków i którym Opatrzność umrzeć kazała. Nie tylko jako medyk, ale jako uzdolniony farmaceuta, znał wybornie chemję i sztukę łączenia materji lekarskich.

Skromność, była jedną z wielkich cnót tego człowieka. Mając prawo do zajmowania miejsc podnioślejszych, zajmował zwykle ostatnie, stosując się ściśle do zasady moralnej: że nie tytuł i miejsce człowieka, ale człowiek je ozdabia. Religijność szczera i głęboka uzacniała także tę duszę. W niej on szukał pociechy na troski życia; sceptycyzmu i materjalizmu słowa tak często przypominające skalpel anatoma, nigdy z tych ust nie wyszły. Ta wiara w nieśmiertelny byt ludzkiego ducha, była gruntem dla społecznych cnót tego człowieka.

Dla Boesego nie było pory, w którejby nie czuł się być obowiązanym nieść swoją pomoc. Zmęczony całodzienną pracą lub powrotem z podróży, chodził nawet o północy do chorych; wśród niepogody i słoty dążył piechotą na przedmieścia do ludzi ubogich, a w razach nagłych, spieszył natychmiast zarzuciwszy pierwsze lepsze ubranie. W czasie klęsk epidemicznych, we dnie i w nocy nie miał chwili wytchnienia. Jego energja i serce jaśniały wtenczas w całym swym blasku. Gdy temu lat kilka panowała niebezpieczna dla dziatek difteris, choroba gardlana, Boese lecząc całe dziesiątki tych dziatek, prawie snu nie używał.... a było tych dzieci niemało, znajdowały się rodziny, gdzie po pięcioro naraz wyciskało łzy boleści i obawy z ócz rodzicielskich. Żadne jednak z tych dziatek nie umarło, tak Bóg błogosławił tej ręce i głowie spieszącej chętnie bliźnim z pomocą.

Tyle przymiotów nasuwać łatwo może wniosek, że w ślad za nimi iść musiało i wielkie powodzenie materjalne. Być by tak mogło w istocie; gdyby życiu przyświecały gwiazdy doli jaśniejszej i gdyby wysoka szlachetność ustąpiła nieco więcej miejsca dla uczuć realniejszych, siebie i swój interes mających troskliwiej na względzie.

Na świecie, nie wszyscy są szczęśliwi, choć częstokroć wielkiego szczęścia są godni. Jego słońce nie zawsze przyświeca sercom szlachetnym, głowom uczonym i umysłom wznioślejszym. Byli i są *Acerny* o godzinach zaprawionych goryczą. Zacny ten lekarz odznaczał się niezwykłą bezinteresownością. Nie tylko od uboższych, ale nawet od ludzi mniej zamożnych, nic przyjąć nie chciał. Słowo choćby jedno użalenia się na niskość honorarjum, nigdy z ust jego nie wyszło. Powiedzieć, że leczył połowę swoich chorych bez wynagrodzenia, byłoby może ujęciem mu zasługi: większość ich leczył on najbezinteresowniej, zarówną wszystkim okazując troskliwość. Cierpienia ludzkie w pojęciach tego człowieka, nie miały różnicy religji, stanowisk, stanów i mienia. Jak był on wzorem w powołaniu lekarskiem, tak również jako mąż, ojciec i krewny, dawał dowody najtkliwszego poświęcenia, miłości familijnej i zaparcia się samego siebie. Rzucając na świeżą jego mogiłę ten skromny wspominku wieniec, czynię to nie tylko jako dawny przyjaciel; nie tylko sam żal po nim nasunął mi to wszystko com tu powiedział; jednem słowem nie minąłem się z rzeczywistością, ani życzliwość moja dla cieniów jego, nie powiodła mnie do przesady. Ten wspominek, te słowa prawdy, należą się jego pamięci; są one wreszcie potrzebą serca „aby oddać co się komu należy," aby przekazać potomnym, że i za naszych czasów byli jeszcze ludzie uczciwi, ludzie cnoty, nauki i pracy, jak Boese; ludzie tacy jak on, których lekarzom i nie lekarzom naśladować się godzi.

Któż wreszcie prócz mnie, komu były znane bliżej wszystkie jego przymioty, nie odda mu dziś pogrobowego ich uznania?

Śp. Boese zostawił po sobie nieco, nie wiele więcej nad koszta pogrzebowe. Mogiła jego w ka-

---

powstaję na przemoc, by przemoc pokonać. Może ta harmonja, której brak na tym świecie mnie cierpieniem naznaczył przynależy niebu... może tam ją znajdę? Raz w rozpaczy postanowiłam nie być szczęśliwą i przysięgłam miłość człowiekowi, który mnie kocha, lecz w którym ja nie widzę nic idealnego... może, że w tem szczęściu, które ja mu zgotuję, zarazem własne znajdę szczęście!

Westchnienie odpowiedziało jej.

— Yerto! musicie się pocieszyć. Ludzie nie zawsze spotykają się w świecie! wzdychał Lionel.

Wzdychała z nim, i wzrok mętny utkwiła w wodę, która na falach zanosiła westchnienia jej daleko.... daleko.

XII.

Tymczasem nadeszła wieść, że wojska pruskie przy posiłkach ze strony Hessyi i Nassau przedarły się do księstwa. Strony przeciwne udały się do Baden i Rastadt, gdzie miano stawić opór.

Ara zjawił się znów w Gernsbach, gdyż kompanja jego należała do oddziału wojska, które odebrało rozkaz rozłożenia się nad rzeką Murg'. Wojna zmieniła go nie mało; głos jego był pewniejszy, ruchy obrotniejsze i lżejsze. Nie mógł wstrzymać się od westchnienia, gdy poszedł do tartaku, gdzie przeznaczył najpiękniejszy pokój dla Yerty. Opuścił go po bolesnych wzruszeniach i dumał na starym drewnianym moście, który drżał i trząsł się pod nim.

W tem nagle, podczas gdy Jan i Lionel siedzieli nad stołem przy oknie, powstała Yerta i zawołała: „To on.... to on!"

Wypadła na próg, Ara ją ujrzał i przyspieszył do niej.

— Ara! mówiła, wprowadzając go do pokoju wszak nie będziesz wystawiał się na zbytnie niebezpieczeństwa. Ty będziesz o mnie pamiętał.

— Będę obowiązek mój wypełniał... Lecz teraz powiedz mi, czy, choć zwycięzca, choć zwyciężony, mogę słowu twemu zaufać?

— Zawsze.

Ułamał chleba i umaczał kawałek w filiżance czarnej kawy.

— Czy nie będziesz jadł śniadania? Czekałem na ciebie, mówił Jan. Nie mam dziś wiele czasu, gdyż...

Strzał armatni przerwał jego mowę. Yerta wskoczyła na balkon.

— Patrzcie! wołała.

Chmura kurzawy unosiła się nad pewnym domem, w który kula uderzyła. W odległości na prawym brzegu rzeki widziano kolumny piechoty w prostych ustawione szeregach, jako też hufce kawallerji. Bagnety błyszczały z zielonego zboża, a długie lance ułanów sterczały nad polami obsianemi kukurydzą.

Ogniem błyskawic płonęły lśniące miecze wśród zboża, które po przejściu oddziałów przez nie, układło się na ziemię.

Podczas gdy Yerta blada z trwogą i wzruszeniem w miejsce to patrzała, wziął Ara Lionela na stronę mówiąc doń:

— Nie widzę nic pomyślnego dla dnia dzisiejszego; mam niebezpieczne stanowisko; jeśli nie wyjdę żyw z tej walki, miejcie staranie o Yertę... Ja wam ją powierzam.

Potężny huk armatni zatrząsł wszystkiemi oknami domu. Dziesięć armat, najeżonych na małem wyniesieniu, wypluło równocześnie z żelaznych gardzieli żelazne naboje na Gernsbach. Wszędzie zlatywały cegły i dachówki; belka u mostu przełamaną została na środku; żołnierz jeden leżał pasując się ze śmiercią w kałuży krwi w rogu ulicy. Gęsta zasłona dymu biła się nad Murg'em.

— Bywajcie zdrowi! zawołał Ara.

— Jednym skokiem był na ulicy; po chwili był już za mostem z dobytym mieczem w dłoni.

— Naprzód! naprzód! wołał na napotykanych żołnierzy.

Yerta zakryła twarz obiema dłońmi; byłaby padła bezsilna, gdyby jej Lionel nie był podtrzymał.

— Wy go więc kochacie! mówił jej.

— Nie wiem.... w tej chwili zdaje mi się... O, straszny i ciężki miałam sen...!

Przypięła się do ramienia irlandczyka.

— Pomóżcie mnie wyprowadzić ztąd, mówiła słabo; tu mam za mało powietrza.

Trzymając się poręczy schodów i schodząc na dół, opowiadała Lionelowi: „Zasnęłam... widziałam postać Małgorzaty w ciemności... jaśniała od promieni... przebiegła mój pokój i podała mi rękę... a potem zniknęła i widziałam tylko krwawy strumień."

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

żdym razie zostałaby w zapomnieniu. Był on skromny i nie marzył o marmurach, ani ich pożądał. Cnota i dobre czyny są niespożytemi płytami na jego mauzoleum.

Myśl rzucona przez ludzi wdzięcznie oceniających pamięć tego lekarza, powoduje nas do wypowiedzenia jej publicznie, do zaprojektowania: żeby mu kosztem składkowym, mającym stanowić uznanie jego przymiotów, wznieść na cmentarzu nagrobek, a w kościele Śgo Mikołaja płytę pamiątkową.

Na taki objaw, szczerze i z poświęceniem swego materjalnego dobra, zasłużył się śp. Boese ludzkością. On wywiązał się względem niej z całą możliwą sumiennością, a wzajem, do społeczeństwa teraz należy, oddać cześć cnotom zmarłego. Jak pojedyńczych ludzi tak i ogół krzywdzi niewdzięczność; nie chciejmy przez oziębłość dla zasłużonych stawać niżej od innych, obcych społeczeństw, które jeśli nie za życia, to przynajmniej po śmierci dobrze zasłużonych sobie ludzi oceniać umieją. Cześć oddawana takim osobistościom, zachęca często i żywych do cnoty, nauki i kładzenia zasług.

W duchu powyższego projektu, mam zaszczyt prosić Sz. Redaktora, abyś raczył zarządzić otwarcie w swem piśmie ofiar, jakie na cel ten składanemi będą a zarazem uprosić kilka osób o wprowadzenie takowego w czyn, gdy odpowiedni fundusz zebranym zostanie. *Ad.*

Przyp. Red. — Redakcja podzielając w zupełności myśl wystawienia dla śp. Boesego nagrobku i płyty pamiątkowej z ofiar prywatnych, które stanowić będą uznanie dla zasług tego lekarza a zarazem objaw wdzięczności tych, którzy ją względem niego zaciągli, — uprosiła Wydawcę, który przyjmować takowe będzie; po pewnym zaś przeciągu czasu, kilka osób kompetentnych zajmie się wystawieniem nagrobka. Każda ofiara w piśmie publikowaną, a po wystawieniu szczegółowe sprawozdanie z wydatków ogłoszonem będzie.

Korespondencja Kaliszanina.

Ostrów, 13 marca 1872 r.

Dnia 10 b. m. odbył się w miasteczku naszem w sali strzeleckiej koncert amatorski dany na cel szlachetny, bo na założenie gimnazjum żeńskiego. To też publiczność tak nasza jak i obca spieszyła ze wszech stron, by rzucić w niemem zadowoleniu grosz na cegłę do nowej świątyni cnót i nauk, gdzie kształcić się będą i rozwijać młodziutkie serca dziewicze, pod okiem czcigodnych zakonnic Wizytek. Ileż na koncercie tym było matek, ileż dziewic, które później uwieńczone djademem matek, oddadzą może wykołysane swe córy do gimnazjum zamierzonego? Ciemna przyszłość... lecz marzenia takie, które może w sercu niejednej matki, niejednej dziewicy wirowały złotem skrzydłem, urzeczywistnione czasami w późniejszej dobie życia — jak słodkiemi się stają!... One tak silnie oddziaływają, iż nam acz po dawno ubiegłych tych chwilach, jeszcze się zdaje, że jesteśmy młodzi, że te same jeszcze uczucia, te same kwiaty kwitną nam w sercach, które wątek późniejszych lat przyprószył, może suchem liściem pokrył, lub... nawet podeptał stopami krwawego losu.

Koncert sam wypadł arcypięknie, to też nieznajome Sz. Panie, które z grodu waszego nań licznie się zebrały, opuściły salę zadowolone. Tam usłyszeliśmy uwerturę z „Wolnego Strzelca" Webera, tam „Sonatę" cudowną Boethovena, tam rozkoszowaliśmy się „Improwizacją" Szopena, którego „Nocturny, Ballady i Improwizacje" włożyły wieniec nieśmiertelników na natchnione skronie. Wspominając o Szopenie, mimowolnie przychodzi nam na myśl Mickiewicz, którego kaskada uroczych tonów muzyki Szopena opromieniała iskrą natchnienia i unosiła na tęczowych skrzydłach fantazji w czarowne zaświaty, tylko poetom dojęte. Prócz tego spotkaliśmy się tam z Berio-Trio „Duetem z Łucji Lamermoore, Reisigera i D. mol," a prócz wielu innych z „Kujawiakiem" zmarłego niedawno Kazimierza Łady, któregoż odegrał p. Lewandowicz z wielkiem uczuciem i talentem. Komuż imię Łady, kto go znał, lub przynajmniej o nim słyszał, nie wyciśnie z ócz łzy politowania? „Biedny Łado: nie dawno ręka twa, którą serce prowadziło, wydobywała z natchnionych skrzypiec czarodziejskie tony, a dziś spoczywa ona już w grobie położona na piersi zastygłej....zimnej, dziś dzikie tylko osty i piołuny jęczą na skromnym twym grobie posępne jęki i skargi, jak gdyby żałowały, iż tak nędznie Ci umrzeć pozwolono, dziś tylko dawniej znajomi, a kochający cię poeci, których upajałeś tonami muzyki, piszą Ci pośmiertne nenufary." Może to przeznaczeniem już jest każdego poety i każdego męża natchnienia deptać po cierniach i umierać w nędzy; możeby te orle dzieci, gdyby byli synami szczęścia zechcieli Bogu zrownać samemu? To zagadka, którą Bóg wie tylko.

Na zakończenie koncertu dane były żywe obrazy przedstawiające bankiet czarownic. Prawdziwe czarownice.... swym wdziękiem i doborem szat, na których perły i złoto zlewało się w drżące tęczowe łuki—czarowały niejednego. Na twarzach ich nie było widać tej zemsty srogich Rusałek, lub groźnych Erynii; ja bym je przyrównał do aniołów, którym Bóg skrzydła odebrał i strącił z swych lazurowych mieszkań, za to że im się godów zachciało, znudzone ciągłą modlitwą i śpiewaniem świętych hymnów. Może zbyt idealnie to pojmuję, może mi myśl tę podsunęła piękna nieznajoma blondynka, blizko której siedziałem.... być może!

Tyle o koncercie, a teraz słów kilka o dziełku, które wyszło nakładem F. H Richtera w Poznaniu i we Lwowie, a które widzieliśmy w księgarni naszej, noszącem tytuł „Hieronim Savonarola" przez p. Klemensa Kanteckiego.

Gdy pod koniec XV-go wieku wśród powszechnego zepsucia we Florencji nieskażone serca wołały głosem boleści „reformy obyczajów," uczuł kościół cały, całe duchowieństwo tak niższe jak i wyższe konieczność reformy. Lecz usiłowania papieży, jako Marcina V, Eugenjusza IV, Mikołaja V i innych, również starania synodu Bazylejskiego (1431), nie odniosły żadnego skutku. W tym stanie rzeczy, gdy przeprzężenie obyczajów coraz bardziej dawało się we znaki, powstał mąż pełen nauki i cnoty, przeor klasztoru we Florencji, a brat św. Dominika, który porywającą wymową tak wpłynął na zdemoralizowany ogół, iż tenże zrzucił z siebie stare szaty, a przyodział się suknią religii. Niestety!.... nie na długo—bo ten sam lud, który kazaniami Savonaroli wzruszony, gotów był wtedy w płomienie za nim wskoczyć, naigrawał się zeń później, gdy czcigodnego przeora rozpięto i spalono na stosie.

To jest treść dziełka p. Kanteckiego, które poświęcił p. K. S. Bodzantoniczowi (Kajetanowi Suffczyńskiemu) jednemu z najzdolniejszych powieściopisarzy dzisiejszych. Praca p. Kanteckiego czerpana ze źródł współczesnych biografów, jako z przeora Giovanni, Francesco Gico della Mirandola i Burlamacchiego, odznacza się nadzwyczajną dokładnością. Prócz tego zaleca się książeczka ta wprawnym i lekkim stylem, piękną polszczyzną, słowem nie szczędził młody autor, ani pracy, ani trudu, by wspaniałą postać przeora wspaniale też oddać. Nasz sławny powieściopisarz poeta Kraszewski mówi prócz wielu innych pochwał odnoszących się do dziełka tego: „Rzecz to wyborna, a tak dziś na czasie, że polecam wam ją gorąco." I ja wam ją polecam Sz. czytelnicy i piękne czytelniczki, a tem samem dodacie młodemu autorowi, którego ten pierwszy znaczniejszy występ na niwie literackiej tak chlubnie przyjętym został, więcej otuchy do dalszej pracy nad Kopernikiem, którą obecnie się zajmuje. Zatrąciłem o to nazwisko, donoszę wam więc, iż wyszło dzieło w ostatnim czasie w niemieckim języku gruntownie traktujące o Koperniku, napisane podobno przez jakiegoś węgra. Niemców bardzo ono kole, bo autor dowiódł na źródłach, że Kopernik był polakiem.

Cóż to za naród, nienasycony a przytem i chciwy, chciałby nawet naszymi rodakami się szczycić, już bowiem mówią, że Artur Grottger był niemcem; nie długo może Libelta i Kremera zaliczą do swoich, „Qui vivera, verra." My, bo ich Bismarcka, choć to taki genjusz, nigdy nie policzymy do swoich.

Żegna was sz. czytelnicy i piękne czytelniczki „Kaliszanina" wasz korrespondent. *w.*

Różne wiadomości.

— „Rusk. Mir." donosi, że w ministerjum spraw wewnętrznych, dla uniknienia licznych niepewności przy zastosowaniu ukazu z dnia 10 (22) grudnia 1865 r., wzbraniającego osobom polskiego pochodzenia nabywać majątki ziemskie w prowincjach zachodnich, wypracowano dokładną instrukcję: kogo mianowicie należy uważać za „osoby polskiego pochodzenia." (G. W.)

— W skutku wypadków ostatnich dwóch lat w Europie, w Szwecji została podjęta kwestja, czy monarcha ma prawo wypowiedzieć wojnę? Konstytucja nadaje mu to prawo, żądając tylko zgody ministra spraw zagranicznych i innego członka gabinetu. Po odroczeniu w roku zeszłym wniosku, aby monarsze odjęto inicjatywę w wypowiedzeniu wojny i zawieraniu przymierzy, obecnie sformułowano ten wniosek nieco inaczej, a mianowicie: aby monarcha nie mógł prowadzić układów z państwami obcemi, bez wysłuchania poprzednio zdania rady stanu. (K. C.)

— Rada Państwa, jak piszą „Nowosti," zatwierdziła wydanie ministrowi wojny 770,000 rubli na obstalunek w Ameryce 30,000 nowych rewolwerów systemu Smitha i Wessena, dla uzbrojenia niemi kawalerji, w dopełnienie do 20 000 tej samej broni, którą obecnie kawalerja jest już zaopatrzona. (G. P.)

— „Opiek. Dom." pisze: Z dniem 20 marca (1 kwietnia) r. b. wydawnictwo Opiekuna Domowego, przechodzi w inne ręce. Nowymi nabywcami pisma, są pp. Wacław Szaniawski i Henryk Perzyński, spólnicy. Pozostawiając bez zmiany skład współpracowników, jako też poważny kierunek, pismu już dotąd przez nas nadany, nowi właściciele, obok prośby o zatwierdzenie ich w prawach wydawnictwa, przesłali zarazem do JW. Ministra Spraw Wewnętrznych prośbę, o najmożliwsze rozszerzenie programu, zmianę tytułu, jako też inne niektóre, mogące wpłynąć na większą poczytność Opiekuna, ulepszenia. (Op. D.)

— „Prawit. Wiestn." w swej urzędowej części zamieszcza rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, mocą którego wydawnictwo gazety „Diejatelnost," za wydrukowany w № 37 tego pisma artykuł pod tytułem: „Z życia towarzyskiego w Petersburgu," zostało zawieszone na sześć miesięcy. (G. P.)

Przegląd polityczny.

Uparcie utrzymująca się w dziennikach włoskich pogłoska, że Prusy starają się o zawarcie przymierza z Włochami, i że nie inny był cel podróży księcia Fryderyka Karola i wielu innych znakomitości pruskich do Włoch, głównie dziś zajmuje prasę europejską. Dzienniki włoskie, rządowe i niezależne—zgodnym chórem twierdzą, że Prusy usiłowały i wciąż jeszcze teraz usiłują wciągnąć Włochy do przymierza z cesarstwem niemieckiem, dzienniki pruskie zaprzeczają temu utrzymując; że usiłowania takie byłyby zgoła niepotrzebnemi. bo dziś Niemcy i Włochy mają wspólne interesa, Kto jednak dobrze zastanowił się nad sławną deklaracją p. Bismark w Izbie panów w odpowiedzi na mowę hr. Bnińskiego, i nad owemi wykryciami o sprzysiężeniu jezuitów przeciw cesarstwu niemieckiemu i zarazem królestwu włoskiemu—ten musi dojść do wniosku, że dla kanclerza niemieckiego byłoby dziś bardzo pożądanem przymierze Włoch z Niemcami. Zasługuje jeszcze na uwagę postawa dzienników angielskich względem tej sprawy, tych mianowicie, którym intencje i dążenia gabinetu berlińskiego dobrze są znane. „Times i Saturday Review" np. gorąco przemawiają za przymierzem włosko-niemieckiem, i zdają się mieć głównie na celu skłonienie rządu włoskiego aby porzucił wszelkie wahania i zawarł przymierze, które Prusy mu ofiarują.

Wiedeń, 17 marca. Komissja konstytucyjna na posiedzeniu wczorajszem odrzuciła wszystkie poprawki dotyczące połączenia ugody galicyjskiej z wyborami bezpośredniemi do Rady państwa, a przyjęła propozycję rządową, według której dopiero przy obradach nad reformą wyborczą ma być rozstrzygnięte, w jaki sposób Królestwo Galicji wysyłać będzie deputowanych do Rady państwa.

Luksemburg, 17 marca. Prezes rady stanu p. Jurion odjechał dziś do Berlina dla zawiązania negocjacji o kolejach luksemburgskich. Minister skarbu p. Ulveling i poseł tutejszy przy dworze berlińskim p. Flöhr będą jego pomocnikami.

Neapol, 17 marca. Książe Fryderyk Karol wczoraj udał się do Sycylji.

Paryż, 17 marca. Dzienniki ogłaszają wyjątki z broszury księcia Grammont, mającej dowieść, że Prusy oddawna dążyły do wojny z Francją, i że za jakąbądź cenę wywołać ją chciały.

Londyn, 17 marca. Na wczorajszej radzie ministerjalnej odczytano odpowiedź Stanów Zjednoczonych w sprawie „Alabama" i postanowiono na jej podstawie zawiązać nowe układy z gabinetem waszyngtońskim. (G. P.)

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 1290. Niniejszym zawiadamia, iż 29 marca (10 kwietnia) r. b., o godz. 11 rano, w biurze Magistratu odbędzie się głośna licytacja (in plus), na sprzedaż ziemi miejskiej pozostałej po wyrąbanym lesie, leżącej wśród włościańskich osad wsi Wolica i mającej przestrzeni 32 morg 222 pręt., zaczynając od summy szacunkowej rs. 458 k. 15. Przystępujący do licytacji winien złożyć kaucją w ilości rs. 45 kop. 81 i pół. Warunki licytacji i plan miejscowości można przejrzeć każdodziennie w Magistracie w godzinach biurowych.

P. o. Prezydenta, *Tański*.

(106-3-2) Sekretarz, *Marcinkowski*.

Wójt gminy Tyniec zawiadamia niniejszem, że w dniu 13 (25) marca r. b. poczynając od godziny 10-tej z rana, odbywać się będzie

LICYTACJA

we wsi Tyńcu pod Kaliszem pod № 100, różnych pozostałych po śmierci Juljanny Schildbach przedmiotów gospodarskich i kuchennych, oraz różnego gatunku drzewa stolarskiego, a to za gotowe pieniądze płacić się mające zaraz po przybiciu licytacji. *A. Radke*. (110)

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.